

# REFORMA.

№ 15.

Sanok, 5 kwietnia 1869.

Rok I.

## Autonomia.

Wiadomo powszechnie, jakie straszliwe spustoszenia sprawiają rzeki w zachodniej części kraju naszego każdej niemal wiosny i jesieni. Okolice nadbrzeżne Wisły, Sanu, Wisłoki i Dunajca w mokrych latach, to ogromne jeziorzyska, co zatapiają w jednej chwili plon wszystek, chłoną dobytek i w niwecz obracają owoce pracy mozolnej. Bujne role, mianowicie nad Sanem i Wisłą zamienione w grząskie topieliska, bogate łąny w bagniska przepaściste — a lud rolniczy tych ziem urodzajnych, co by zdołały wyżywić wiele innych ziem jeszcze, idzie na tułactwo żebracze i w niebogłosy woła pomocy.

Tak było od dawna; tak jest do dziś dnia. A władze ustanowione do czuwania nad bezpieczeństwem mienia i osób — do czuwania nad gospodarstwem kraju, przynajmniej o tyle, aby było z kąd wziąć podatki — te władze co? Od czasu do czasu piszą instrukcje i normalia, lecz żadna z tych rzék na to nie zważa. Obliczeń bez liku, wymiarów co nie miara i rozporządzeń rzędy nieskończone — a Wisła, San, Wisłoka i Dunajec przy wszystkich tych obliczeniach, wymiarach i rozporządzeniach zalévają rok w rok prawie pola i sioła przyległe i niwy słynne z żyzności, ziemię błogosławioną przeistaczają w ziemię nędzy.

Czasami, gdy się zbyt głośno rozlegnie okrzyk rozpaczny ludu ginącego z głodu i z chorób, rzuci się nieco jałmużny, opuści się nieco z opłat skarbowych, których wydobyć niepodobna — a gdy uciszy się nieco krzyk rozpaczliwy, cichnie w ogóle cała ta kwestya — aż znowu zahuczy powódź zgabua i znów rozlégają się

krzyki rozpaczliwe i znów rzuca się garść zapomogi, jakżeby garść mąki dla rzeszy mnogiéj — i znów pojawiają się wymiary i obliczenia i komisye szacunkowe, jako ostateczne zakończenie całej sprawy.

Do czegoż doprowadzić może ten stan choroby chronicznej, w ten sposób traktowanej? Ten sposób traktowania, nawet wyobrażenia o szkodzie wyrządzonej nadać nie zdolen. Komisye szacunkowe obliczają szkodę tylko według obszaru łąk zatopionych, według wartości plonu zniweczonego. A gdzie wartość ubytku sprawionego przez to w całości gospodarstwa każdego rolnika? gdzie wartość szkody powstałej z ubytku inwentarza przez zamulenie paszy letniej i zimowej? gdzie wartość szkody powstałej ze straty w produkcyi jak i sił, już dla braku środków produkcyjnych do wczesnej i należytej uprawy pól? gdzie wartość zniszczonych zasobów w pomieszkaniach i zabudowaniach gospodarskich? gdzie nareszcie wartość szkody wyrządzonej w rozwoju ekonomicznym? To téż suma wyprowadzana przez komisye szacunkowe wyobraża ledwo połowę szkody rzeczywistej.

Gdyby za pomocą prostéj addycyi obliczono wszystkie zapomogi udzielane okolicom zatapianym i wszystkie podatki opuszczane i wszystkie pieniądze, jakie pobrały komisye i osoby taksujące, badające i piszące i wszystek papier w sprawie téj zapisany, okazałoby się z pewnością, że obok niechybnej pomocy mieszkańcom ziem zatapianych, mogłyby stanąć budowle wodne takie, coby ziemie te na zawsze ubezpieczyły od wylewów, a szybko wzrastającą zamożnością tych ziem przyniosły zysk obfity z włożonego kapitału, tak krajowi jak skarbowi państwa.

Administracyjna władza krajowa dawniej, jak się zdaje, lepiej to pojmowała.

W lutym 1849 przedstawiło gubernium tutejsze centralnemu rządowi wiedeńskiemu niezwłoczną potrzebę systematycznego przeprowadzenia budowli wodnych w Galicyi i zupełnej reformy zapadłych w téj sprawie postanowień rządowych, a dekretem z dnia 10 października 1849 nakazało ministeryum, by mu przedłożono dokładny opis wszystkich dokonanych i dokładne projekta wszystkich potrzebnych budowli wodnych, ustanawiając oraz zasadę, że skarb państwa do kosztów konkurencyjnych przyczyniać się



ma w czwartéj części. Stanowcze załatwienie téj sprawy ze strony rządu centralnego nastąpiło zaś w r. 1861, gdy cesarz postanowieniem z dnia 11 listopada regulacyę Wisły, Sanu, Wisłoki i Dunajca, a mianowicie wyprowadzenie budowli wodnych wyłącznie na koszt skarbu państwa przedsięwziąć rozkazał, poruczając budowę wałów konkurencyi mieszkańców nadbrzeżnych.

Lecz cel tego postanowienia césarskiego zniweczono przez wykonanie, gdyż regulacya rozłożona została na lat dwadzieścia— jak gdyby przez dwadzieścia lat wszystkie te rzeki stać miały w miejscu nieruchome i ruszyć wody swoje po latach dwudziestu, gdy regulacya zostanie już całkowicie ukończona. I oczekiwano tego od rzék płynących samémi równinami i prawie równolegle i bardzo blisko siebie!

Do roku 1850 przyczyniał się skarb państwa zwykle w dwóch trzecich częściach także do budowania wałów i zaliczał często sumy przypadające na inną konkurencyę dla łatwiejszego przeprowadzenia rzeczy. Do r. 1862 odbywała się regulacya rzék i wyprowadzenie budowli wodnych równie jak tam i wałów, ogółem według dawniejszych norm — a wszystkie obecnie istniejące waly nad Wisłą, Sanem i Dunajcem, zajmujące przestrzeń  $26\frac{3}{4}$  mil w owym czasie zostały usypane.

Od r. 1863 zaś odbywa się, na mocy owego postanowienia césarskiego, wyprowadzanie budowli wodnych ze strony skarbu państwa osobno a sypanie wałów, przekazane konkurencyi mieszkańców nadbrzeżnych, osobno. Koszta wałów tych, długości 28 mil, obliczono na 560.000 zlr.

Lecz ubóstwo kraju, większe jeszcze naturalnie w okolicach nawiedzanych tak częstémi i tak srogiémi klęskami powodzi, właśnie w skutek tych klęsk niepodobieństwem czyni tę konkurencyę mieszkańcom nadbrzeżnym. Srogie te a ustawiczne klęski odejmują i siły do pracy i środki potrzebne na budulec.

Uznał to i Sejm i dlatego uchwalił dnia 28 lutego 1867, aby wyjednać u Rządu, by waly sypano kosztem Rządu, a tylko kosztem stron interesowanych utrzymywano. Według téj uchwały sejmu przedstawił téż Wydział krajowy centralnemu rządowi wiedeńskiemu w kwietniu 1868, że ani zubożeni ciągłémi powodziąmi mieszkańcy nadbrzeżni włożonym na nich obowiązkom kon-

kurencyi podolać nie mogą, ani téż obciążony fundusz krajowy nowych ciężarów przyjąć nie zdolen, i wskazując mianowicie na niezimierne klęski r. 1867, a ztąd na konieczną potrzebę zabezpieczenia kraju nadal od klęsk takich — wzywa Rząd centralny do przyjęcia budowy wałów na skarb państwa.

Na odpowiedź z Wiednia czeka po dziś dzień, c ile nam wiadomo. Chyba odpowiedzią było to, że w budżecie na r. 1869 kwota wyznaczona nawet na regulacyę rzek w Galicyi ze skarbu państwa jest prawie nic nie znaczącą w obec tytu prac budownictwa wodnego — gwałtownie i niezwłocznie potrzebnych — i chyba odpowiedzią było podwyższenie opłat publicznych — przy pomocy delegacyi galicyjskiej — o 82 procent.

Zdaje się, iż w Wiedniu tak to rozumieją, że czém bardziej wody niszczą Galicyę, tém bardziej wzmaga się jój siła podatkowa; czém więcéj ubożeje, tém więcéj placić zdolna. — Zresztą jak tam mówić o ubóstwie, gdzie dzień w dzień zjawiają się nowe banki, co tryskają bogactwami; gdzie powietrze całe szeleści od papierów akcyjnych jakby od szeleszczących widm, wywołanych zaklęciem czarodziejskiém, co za każdém poruszeniem skrzydeł zsypują na kraj skarby nieprzebrane? — Poczekajcie chwilkę, a ujrzycie, że od tych wszystkich skarbów nieprzebranych więcéj warta jedna skiba ziemi, jaką rok rok rocznie szeroko i daleko zatapiają rozhukane wody galicyjskie.

I darmo rolnicy z nad Wisły i Sanu, z nad Wisłoki i Dunajca na wszystkie strony wołają pomocy. Rząd wydał normalia i zrobił swoje; a delegacya nie ma czasu zajmować się takiemi sprawami, bo zajmuje się podwyższeniem podatków dla Galicyi i przeprowadza w Wiedniu wielkie plany polityki transcendentalnej, od których świat zdumiéwa.

A gdy powódź rozsrożona uderza na rolnika nadbrzeżnego ze wszech stron; gdy spada na życie i mienie jego jak nawałnica druzgocąca, a on opuszczony ratować się chce przynajmniej jak może: wtedy słyszy nad sobą groźny wyrok: Nie wolno!

To być nie może, powiecie.

Powiat Tarnobrzeski, położony nad Wisłą i Sanem, poniósł przez wylew zeszłoroczny szkodę, obliczoną przez komisye szacunkowe na 600.000 zlr., a zatem rzeczywiście do półtora milio-



na wynoszącą. Chcąc przynajmniej po części zapobiedz takim klęskom, zebrali się Rajcy powiatowi dla obradzenia, co tu robić. Widzieli bowiem po blisko dwuletniem oczekiwaniu jakiegoś skutku uchwały sejmowej z dnia 28 lutego 1867 — że nim „słońce zejdzie, rosa oczy wyje“ — a oni przecie mają poruczoną opiekę powiatu. Znać Rajcy powiatu Tarnobrzieskiego mają głowę i serce, jak Bóg przykazał. Otóż dnia 14 grudnia 1868 uchwalili zrobić przynajmniej to, na co ich stać — to jest egzystujące już wały nad Wisłą i Sanem wzmocnić i podwyższyć siłami powiatu. Jako miarę udziału w tój pracy ustanowiono miarę obszaru gruntów na wylew narażonych — tak, iż właściciele małych posiadłości przyczyniać się mają robocizną w naturze, właściciele większych posiadłości zaś albo robocizną albo też w pieniądzech, aby mieć środki na zakupienie materyału i innych potrzeb — ustanawiając oraz, iż cała robota ukończoną być ma w yrzeciągu czterech tygodni na wiosnę a czterech w jesieni. Gdy o tój uchwale Rady powiatowej zawiadomił Wydział c. k. Starostwo powiatowe, otrzymał w odpowiedzi, iż Starostwo nie pozwala wykonać tę uchwałę, a mianowicie jać się tój roboty, gdyż „budowle wałów do zakresu działania c. k. władz politycznych należą“ gdyż „każda budowa wałów tylko na podstawie przeprowadzonej konkurencyi uskutecznioną być może“ gdyż „nikt samowolnie do prestacyi zmuszonym być nie może, lecz, że każdemu do konkurencyi należącemu pozostawia się wolność, takową według jego woli t. j. w naturze lub w pieniądzech uiszczyć“ — „okazuje się więc wspomniona uchwała Rady powiatowej jako jój zakres działania przekraczająca i istniejącym przepisom się sprzeciwiająca.“

Oto treść dekretu c. k. Starostwa powiatowego w Tarnobrzegu z dnia 8 stycznia 1869.

W pierwszym ustępie tego motywowania trzeba by, jak sądzimy, zmienić konjugacyę czasownika i zamiast: „Budowle wałów do zakresu działania c. k. władz politycznych należą“ powiedzieć: „Budowle etc. należały“ to jest aż do owego postanowienia césarskiego z dnia 11 listopada 1861, którym nakazano regulacyę rzék i wszystkie budowle wodne uskutecznić na koszt skarbu — sypanie i utrzymywanie wałów zaś poruczyć mieszkańcom nadbrzeżnym. Zdaje się, iż w obec tój stylizacyi

postanowienia césarskiego, nie potrzeba długich badań, aby widzieć jasno, że wałów nie wlicza się do kategorii budowli wodnych należących do zakresu działania c. k. władz politycznych; jak to powiada c. k. Starostwo powiatowe. A przepisów, co by inaczéj mówiły, być nie może; bo sądzimy — na co zapewne zgodzi się i c. k. Starostwo powiatowe — że przepisy wszelkie stosować się muszą do najwyższych postanowień césarskich, a nie postanowienia te do przepisów.

Zresztą niechaj się tylko c. k. Starostwo powiatowe postara o to, aby także sypanie i utrzymywanie wałów należało całkiem do zakresu działania c. k. władz, do skarbu państwa — a wypełni tylko życzenia kraju, wypowiedziane uchwałą sejmową z dnia 28 lutego 1867.

Dla tego téż i konkurencyja przy pomocy c. k. władz politycznych do uchwalonego przez Radę powiatową wzmocnienia i podwyższenia wałów jest w obec owego postanowienia césarskiego czémś co nie ma żadnej podstawy, a w obec istniejących Rad powiatowych, jak się zdaje, grubym anachronizmem.

Najszczególniejszém zaś jest to gromiące występowanie c. k. Starostwa powiatowego przeciw „samowolnemu zmuszaniu do prestacyi“ którego się dopuściła Rada powiatowa. Najprzód musimy c. k. Starostwu powiedzieć, że Rada powiatowa, to sam powiat cały. Jeżeli więc powiat sam na siebie wkłada ciężary, sam się zmusza z własnej, dobrej i wolnej woli — to w takim razie „*Volenti non fit injuria*“. Jeżeli zaś c. k. Starostwo głównie o to się troszczyło, aby właściciele mniejszych posiadłości nie cierpieli przymusu, to powiemy mu, że Rada powiatowa składa się tak samo z reprezentantów tych właścicieli mniejszych jak i z reprezentantów właścicieli większych — powiemy dalej, że zapewne ci reprezentanci właścicieli mniejszych, znając stosunki tychże właścicieli t. j. kmieci, sami wnieśli, aby wymagać od nich tylko robociznę w naturze, którą im łatwiej dać przyjdzie aniżeli pieniądze — których znowu łatwiej dostarczyć mogą właściciele posiadłości większych — tak, że właśnie to postanowienie Rady powiatowej okazuje ów zdrowy rozum, co unikając wszelkich wywodów teoretycznych, dąży do celu drogami najbliższymi.



Nie wdajemy się zresztą w rozbiór pojęcia przewodniczącego temu dekretowi, lecz powiemy tylko, że ostatni ustęp przytoczonego dekretu o zakresie działania nasuwa myśl, że c. k. Starostwo w jakiś sposób specjalny pojmuje „Ustawę o Reprezentacji powiatowej“ a mianowicie §. 20, który powiada: „Do zakresu działania Rady powiatowej należą wszystkie sprawy wewnętrzne, odnoszące się do wspólnych interesów powiatu i jego przynależnych“.

Jeżeli ratowanie się od powodzi zatapiającej nie należy do takich spraw, to chyba już tylko do zakresu działania Rady należeć będzie wspólne chodzenie za chlebem proszonym po każdej powodzi.

Lecz na tém nie koniec. Pod dniem 6 lutego 1869 wystosowało c. k. Starostwo do Wydziału powiatowego „Odezwę“ téj treści, że ów dekret c. k. Starostwa „wzięło wysokie c. k. Namiestnictwo do wiadomości“ to jest dekret ów uznano za rzecz całkiem w porządku będącą, a więc w zupełności zatwierdziło? Ustawa zaś określająca prawo władz Rządowych względem Reprezentacji powiatowych powiada wyraźnie w §. 53: „Jeżeli Reprezentacya powiatowa powéźmie uchwałę, która przekracza jój zakres działania lub sprzeciwia się ustawom, polityczna władza powiatowa ma prawo i obowiązek wstrzymać jój wykonanie, niezwłocznie jednak przedłożyć powinna zapytanie, czy uchwała może być wykonaną lub nie, politycznej władzy krajowej, która przed rozstrzygnięciem ma się porozumieć z Wydziałem krajowym.“

Lecz co do dekretu c. k. Starostwa Tarnobrzeskiego, c. k. Namiestnictwo Lwowskie zatwierdziło tylko ów dekret, nie porozumiawszy się wcale z Wydziałem krajowym.

Po co tu robić uwagi, które od początku aż do końca tłumnie się nasuwają -- jedna jaskrawsza od drugiej? Kto w tym fakcie nie widzi zbyt jasno, czém jest „autonomia galicyjska“ ten zaiste w biały dzień słońca nie zobaczy.

A Ty Prześwietna Delegacyo sejmu królestw Galicyi i Lodomerji wraz z Wielkiem księstwem krakowskim?

Wśród Europy, w państwie, które nazywają konstytucyjnym, nie wolno ratować się o własnej sile od zgary.

Prześwietna Delegacyo, wysłana do Wiednia dla obrony praw kraju, dla czuwania nad interesem Galicyi, dla przeprowadzenia spraw najpilniejszych — czyż sprawa ta nie była równie pilna, jak podwyższenie opłat publicznych o 82 procentów?

---

## Korespondencya Reformy.

Lwów, 31 marca 1869.

Peryodycznie z każdą wiosną ponawiające się pogłoski wojenne, w tym roku nie zatrważają bynajmniej świata, a skoro jeszcze z powodu świąt wielkanocnych nastaly ferye wszystkich ciał prawodawczych, przeto w dziedzinie polityki najzupełniejsza panuje cisza. Korzystają z tego przedewszystkiem spekulanci giełdowi; trzydzieści przeszło świeżo zawiązanych w Wiedniu akcyjnych przedsiębiorstw rozpoczyna swoje działanie, wszelkie akcye i promessy znajdują chętnych nabywców, a szalona, nieznana w Austrii *hausse* panuje wszzechwładnie. Operacye finansowe odbywają się świetnie, tak dalece, że nawet skarż państwa cierpiący na nieuleczone suchoty, zamierza wypłacić przed terminem pięć milionów bieżącego długu. Gorączka spekulacyjna owładnęła nawet ludzi bojaźliwych, którzy kapitały swe ukrywali lub lokowali tylko na pewnych hipotekach, a cóż dopiero mówić o owej *haute finance*, która chwilę obecną wyzyskuje na zrealizowanie milionowych zysków.

Przyglądając się jednak bacznie temu ruchowi, który codziennie rzuca na targowicę pieniężną ogromne masy papierów kredytowych, a w kombinacye działań giełdy wciągnął i przedsiębiorstwa jeszcze nie koncesyonowane — trudno się oprzeć uczuciu obawy i niedowierzania. Jeżeli by rzeczywiście rozpoczęte obecnie przedsiębiorstwa miały wydać owoce, potrzeba by do tego długiego niczem nie zamąconego pokoju. A przecież nikt obznajomiony z metereologią europejskiego horyzontu politycznego trwałej pogody wróżyć nie może. Jest zaś rzeczą niewątpliwą, że już mała chmura jawiąca się na widnokręgu wywołać musi niezmierny popłoch i nagły spadek kursów, a pewnem jest, że jeszcze zanim



prawdziwe nadejście niebezpieczeństwo, kilka zręcznie rzuconych pogłosek zaalarmuje cały świat finansowy, tak iż padną ofiarą drobni spekulanci, a dyktatorowie giełdy podzielą się łupami.

Cóż dopiero skoro by rzeczywiście wybuchła wojna! Pierwszy strzał działowy wypalony nad brzegami Renu, Dunaju lub Wisły wstrząsnąłby do gruntu misternym gmachem kredytowych operacji, a ponieważ wszystkie tego rodzaju przedsiębiorstwa wiążą się ściśle pomiędzy sobą, jak łuki gotyckich budowli, przeto upadek jednego pociąga za sobą ruinę innych. Nie obawiamy się zarzutu przesadnej obawy, jeżeli powiemy, że w razie kryzys finansowej w Europie Austria uległaby klęsce tak straszliwej, jakiej od czasu Law'a nie pamiętają dzieje. Spekulacye giełdowe bowiem praktykowane obecnie w całej monarchii są tak gorączkowe, tak oparte na kombinacjach dowolnych, że przypominają zupełnie ów projekt kolonizacyi brzegów Mississipi, który był podstawą systemu Law'a. Zresztą sami grający na podwyższenie kursów są przekonani, że to długo trwać nie może, lecz pocieszają się, że jeszcze kilka miesięcy, tygodni lub dni nie nadzwyczajnego nie zajdzie, więc jeszcze skupują nowe papiery, które przez ciągiel pokup do szalonej doszły wysokości.

Rozpisałiśmy się szerzej nad tym przedmiotem, ponieważ ma on dla nas bezpośrednią ważność. Lwów, a obecnie i Kraków współzawodniczy z Wiedniem o palmę pierwszeństwa w tej grze pieniężnej, a dotychczas szczęście sprzyja. Od czasu uśmierzenia sporu między Grecją a Turcją ciągle trwająca *hausse* dozwoliła finansyerom naszym, którzy wszyscy spekulują na podwyższenie kursów, zagarnywać znaczne zyski. Przykład ich działał na ogół i wszyscy rzucili się do tej loteryi. Rzecz całkiem naturalna, że o prawdziwem zakupnie papierów nie ma mowy, albowiem w tym wypadku i ryzyko wielkie i zysk mało znaczny; więc idzie gra o differencję, lub też papiery zakupione zastawiają się, aby znów inne papiery zakupić, i tak bez końca.

Tak pieniądze zgromadzone długoletnią pracą i oszczędnością, jak resztki majątku rodzinnego lub grosz przeznaczony na zapewnienie przyszłości dzieciom — wszystko to rzucone jest na targowicę giełdy. Namietność wzmaga się, żądza zysku łatwego bez wysiłku i trudów każe zapominać o uczciwej pracy. Opowia-

dano jako rzez wcale naturalną i nikogo nie zadziwiającą, że pewien obywatel miejski, który znaczne kwoty zyskał na giełdzie, zamierza sprzedać swój sklep i swoje realności, zaniechać przedsiębiorstwa handlowego i całą fortunę rzucić w grę pieniężną.

Reakcyja nie minie, a im później się objawi, tem więcej ofiar pochłonie. W razie zawikłań wojennych przesilenie będzie daleko straszliwsze niż w r. 1866, a ostatecznie pieniądze zwabione do spekulacyi nadzieją zysku znowu utoną w olbrzymich kasach wiedeńskich bankierów i Galicya będzie o kilka lub kilkanaście milionów uboższą.

Teraz jednak jeszcze wszystkie akcyje idą w górę lub przynajmniej nie spadają, — tylko w akcyjach przedsiębiorstwa politycznego, w które się kraj zaangażował uchwaleniem rezolucyi sejmowej, jest niesłychana *baisse*.

Zdaje się, że nawet kierująca tem przedsiębiorstwem delegacyja zwątpiła zupełnie, i chciałaby bogdaj drobnostkę jaką wytargować. Jakoż pojawiły się w dziennikach pogłoski o przyjęciu przez rząd trzech punktów rezolucyi. Galicya miałaby otrzymać sąd kasacyjny, organizacyę izb handlowych przez sejm i autonomię w sprawach szkolnych, tę ostatnią jednak pod pewnemi warunkami. Pierwsze dwa ustępstwa zdają się jakby umyślnie wybrane, aby zaimponować ludziom nie wiele obeznanym z tokiem spraw publicznych. Ani bowiem sąd kasacyjny bez ustawodawstwa sejmowego w sprawach sądownictwa, ani izby handlowe bez autonomii w sprawach handlu i przemysłu nie są rzetelnymi ustępstwami. Autonomię szkolną zaś „pod pewnemi warunkami“ mamy i obecnie, skoro więc warunki te niewiadome, więc i o koncesyi w tym przedmiocie nie mówić nie można.

Ugodę z rządem za cenę takich drobnych ustępstw uważaliśmy za prawdziwe nieszczęście. Ministerstwo nie mogłoby niczem więcej zaszkodzić krajowi naszemu, jak dając zachwianej już polityce utylitarnej nową podstawę przez udzielenie kilku małoważnych koncesyi. A obawiać się należy, że p. Giskra, wyczerpawszy wszelkie inne środki, chwyci się tego ostatecznego sposobu.

Opinia publiczna powinna oświadczyć się jednogłośnie przeciw podobnej frymarce. Sejm bowiem nie w tym celu uchwałal rezolucyę, aby z niej ministrowie dowolnie wykreślali pojedyncze



punkta, a zezwalali na takie, które wyjęte z organicznej całości słusznych żądań sejmowych nie mają już żadnej wartości, i nie na to wysłał delegację, aby ta w Wiedniu rozpoczynała z rezolucją sejmową grę giełdową.

## Przeгляд polityczny.

Z ustaw uchwalonych przez Rajchsrat wiedeński podczas bieżącej kadencji, bez wątpienia jedną z najważniejszych jest ustawa o obronie krajowej. Gabinet przedlitawski, który w popieraniu projektów ustawodawczych tak często powołuje się na równorzędność z urządzeniami w węgierskiej połowie monarchii, w tym wypadku odstąpił zupełnie od tej zasady, w innych razach tak ściśle przestrzeganej. Przedłożony przez ministerstwo projekt ustawy o obronie krajowej w najgłówniejszych punktach różni się od ustawy o landwerze węgierskiej, tak dalece, iż obrona krajowa, która w Węgrzech będzie ciałem całkiem odrębnym, w krajach niewęgierskich ma być tylko rezerwą armii stałej. Obrona krajowa w królestwie węgierskiem ma mieć własnych wyższych dowódców, osobne kadry ciągle stojące pod bronią i komeudę w języku narodowym (w Węgrzech węgierską, w Chorwacyi chorwacką); w Przedlitawii zaś dowódcy wojsk liniowych są zarazem dowódcami obrony krajowej, która nadto będzie miała komendę niemiecką. Popisowi powołani do służby w landwerze mają odbywać ćwiczenia wojskowe przy zakładach pułków liniowych.

Ministryalna większość wydziału wojskowego oświadczyła się za przyjęciem rządowego projektu, z wyjątkiem kilku proponowanych przezeń zmian całkiem nieznacznych; mniejszość składająca się z Polaków i z deputowanych niemieckich z skrajnej lewicy, wniosła następujące poprawki: I. Kraje reprezentowane w Rajchsracie tworzyć mają co do organizacji obrony krajowej ośm okręgów t. j. 1) Galicya z Bukowiną, 2) Czechy, 3) Morawy i Śląsk, 4) Niższa i Wyższa Austrya z Saleburgiem, 5) Tyrol i Foralberg, 6) Styrya i Karyntya, 7) Kraina, Gorycya, Istrya i Tryest, 8) Dalmacya. — II. Bataliony i szwadrony obrony krajowej nie będą w żadnem połączeniu z pułkami liniowemi. — III. Cesarz na przedstawienie ministra obrony krajowej zamianuje jej dowódców w każdym okręgu.

IV. Obrona krajowa pozostaje pod rozkazami własnych władz, z wyjątkiem czasu wojny lub wspólnych z armią stałą ćwiczeń wojskowych.

Poprawki te, jako też wniosek hr. Adama Potockiego, aby kwestyje języka komendy pozostawić do rozstrzygnięcia władzy wykonawczej odrzuciła jednak Izba wiedeńska, a na posiedzeniu z dnia 18 marca uchwaliła ustawę o obronie krajowej 75 głosami przeciw 61 według wniosków większości wydziału. — Na następnem posiedzeniu (19 marca) przeszła Izba do porządku dziennego nad projektem ustawy o pospolitem ruszeniu — również zgodnie z życzeniem ministerstwa.

Dnia 20 marca odroczyły obydwie Izby swe posiedzenia na dwa tygodnie; tymczasem mają się dalej toczyć rokowania w sprawie rezolucyi. Ministerstwo udzieliło już podkomisyi żądanych informacji, których treścią miało być to, iż rząd nie myśli uczynić żadnego ustępstwa dla zatrzymania delegacyi galicyjskiej w Wiedniu. Stosownie do tego „wyjaśnienia“ ma podkomisyja wnieść przejście do porządku dziennego nad rezolucyą; z powzięciem tej uchwały wstrzymuje się jednak do stanowczej decyzji gabinetu. Obok tego nie możemy jednak pominąć wiadomości podanej przez wiedeńskiego korespondenta „Czasu“, który donosi, że dnia 23 marca odbyła się narada ministrów pod przewodnictwem cesarza, głównie w celu ostatecznego porozumienia się w sprawie rezolucyi Sejmu lwowskiego. Na tej naradzie miano postanowić przyjęcie trzech punktów rezolucyi: urządzenie Izb i organów handlowych, sąd najwyższy dla Galicyi i samorząd — choć tylko pod pewnemi warunkami — w sprawach oświaty. Nie wiemy jeszcze, o ile prawdziwą jest powyższa wiadomość; to jednak pewna, że ustąpienie gabinetu w tych trzech punktach miałyby chyba na celu dalsze podtrzymanie wpływu stronnictwa rządowego w Galicyi, które dotąd dość skutecznie balansując opinię publiczną, nie jedną już ministerstwu oddało usługę. Podobne nieznaczne koncesye mogłyby może utrzymać na czas jakiś chwiejącą się popularność p. Ziemiałkowskiego i jego współpracowników i zrobić ich jeszcze i na dal użytecznymi — dla rządu.

Wybory w Węgrzech, które bez wątpienia są jednym z najważniejszych wypadków z dwóch ostatnich tygodni — wypadły w znacznej części na niekorzyść ministerstwa. Wprawdzie stronnictwo Deaka będzie miało i teraz większość w sejmie, ale z wielu miejsc, gdzie dawniej wychodzili z urny wyborczej Deaciści, zasiądą obecnie jako deputowani człon-



kwie z lewicy. Mówią nawet, że gabinet węgierski rozpoczął już układy z lewicą i jednemu z jej przywódców ofiarował tekę ministeryalną. Z znanych dotąd wyborów padło 191 głosów na stronników Deaka, a 142 na deputowanych opozycyjnych.

Dla ostatecznego załatwienia sporu francuzko-belgijskiego zbiera się w Paryżu w pierwszych dniach kwietnia komisya mieszana, „mająca” — według urzędowych ogłoszeń w dziennikach paryzkich i brukselskich — „rozebrać rozmaite kwestye ekonomiczne jakie się wyradzają bądź z istniejących stosunków, bądź z nowo projektowanych kontraktów o odstąpienie eksploatacyi, których rozwiązanie mogłoby rozwinąć związki handlowe i przemysłowe między obu krajami”. Zadaniem tej komisyi będzie więc pewne uregulowanie stosunków cłowych i komunikacyjnych.

Izba niższa angielskiego parlamentu uchwaliła dnia 24 z. m. bil kościelny irlandzki 368 głosami przeciw 250. Uchwała ta niezwykle posiada doniosłość, gdyż w razie przyjęcia bilu w Izbie wyższej, sprowadzi ona jedną z najważniejszych reform, jakich dokonano w Anglii w bieżącym stuleciu. Kościół anglikański przestając być panującym w Irlandyi, utraciłby zarazem wszelkie przysługujące mu dotąd przywileje i prawa i stanąłby na równi z innymi wyznawcami. Duchowieństwo anglikańskie utraciłoby prawo jurysdykcyi, biskupi przestaliby być członkami Izby wyższej, a majątek panującego dotąd kościoła (w wartości około 20 milionów f. szterlingów) zostałby użyty na wykupno praw osób poszkodowanych lub uposażenie szkół i inne cele publiczne. — W ten sposób obróconoby przynajmniej część mienia zabranego niegdyś Irlandyi na jej własne potrzeby i usunięto przynajmniej jedną z licznych krzywd wyrządzonych jej przez Anglię.

W Hiszpanii do nowych przyszło zaburzeń w Xeres i Moron z powodu konskrypcyi; przeciw poborowi wojskowemu urządzono także tłumne manifestacje w Madrycie i po wielu innych miastach. Mimo to odrzucili Kortezy wnioski republikanów żądający zniesienia poboru przymusowego.

Dnia 24 marca miała komisya konstytucyjna przedłożyć Kortezom projekt konstytucyjny.

---

**Nadesłane.** Szanowna Redakcyo Reformy. Kiedy właśnie u nas tyle się rozprawia o pracy, industryi, dźwignieniu miast naszych, kiedy Rada powiatowa Birecka daje dowody, że

się bez niej obejść można, bo wcale nie odbywa żadnych funkcyj albowiem większa część jej Radnych, choćby wreszcie konno do Birczy się dostała, jednak pod gołym niebem o głodzie tamże radzić nie potrafi — zanesioną została przyłączona tutaj prośba na ręce Wysokiego Wydziału krajowego do władz przełożonych.

Dwa jednak lata mijają jak owa prośba zagrzęzła w któremś archiwum; — kiedy ni slychu ni dychu o niej, kolatać musimy do Sądu opinii publicznej przez Wasze pismo. Stoicie po za ponętami koncesyi kolejowych, powabami synekur, pokusami łapowego, nie zachwieją Wami ni honory poselstwa ani dygnitarstw powiatowych, więc tuszmy, że nam nie odmówicie miejsca w Waszem piśmie i umieścicie pomienioną prośbę, której osnowa jest następująca:

### **Petycyja miasta Dobromila do Wydziału krajowego.**

Sprawa, którą tu wytaczamy, przedstawia ulomności ludzkie, które zaprawdę, wolelibyśmy pokryć milezieniem, gdyby nas do przemówienia niezmuszało pokrzywdzenie najżywoźniejszych interesów kilku dziesięciu tysięcy ludności.

Jedną wśród tego otuchą nam będzie, że między życzliwymi krajowi władzami załatwiona, ujdzie gorszącego rozgłosu.

Kiedy w roku 1866 zasiadał Wysoki Sejm krajowy, a przyszła pod obradę kwestya o siedziby urzędów powiatowych, natenczas projekt rządowy opiewał aby Sanockie podzielić na 5 powiatowych urzędów, z których jeden miał rezydować w Dobromilu.

W obojętnym dla polityki i jej systemu pytaniu kierował się ówczesny rząd jedynie oczywistością położenia miasta Dobromila, nawykniem i interesem ludu, osiadłego w okolicach jemu przyległych. Miasto albowiem Dobromil nie jest w życiu krajowem sporadycznym tylko zjawiskiem, które prywatnym jakimś interesem chwilowo wywołane rychło także idzie w zapomnienie, bo go nie zażywia interes publiczności. Dobromil od czterech wieków swego założenia był miastem wolnym, królewskim, dzielił z pomysłnością Polski świetną, a z jej poniżeniem podupadła dółę swoją, należał i należy dotąd do rzędu miast polskich a nie tych kreacyj znikomych, na które przy schyłku dawnej Rzeczypospoli-



tej łakomstwu prywatnemu dla podniesienia propinacyi tytuł miasta wyrabiać się udawało.

Miasta się zakładają, ale czy się miastami stają, o tem stanowi praca czasu i przyrodzony stek interesów ludności. Zapoznanie tej prawdy pomszczone bywa chromotą społecznych stosunków, utrudnieniem funkcyi publicznych.

Taki smutny wypadek przedstawia się w uchwale Sejmu, który w błąd wprowadzony prywatnym interesem, kreował Birczę miastem, a odejmując Dobromilowi charakter centralnego punktu przyległych okolic, gwałt zadał tak stosunkom jak i interesom całego powiatu. Można wybaczyć chęciom zabiegliwym właściciela Birczy, że swą własność podnieść pragnął do rzędu miast, a w tym celu użył druków tak w petycyach jak gazetach, że nie żałował i wydatków na sporządzenie mapy dla członków Sejmu, w której Bircza jakby w podolskiej równinie nakreślona leży. Egzemplarz tejże załączony tu pod A \*) przekona o zmyślności jej autora, który Birczę tłustemi czcionkami, zaś Dobromil niedojrzanem oku petitem wydrukować kazał. Bywają bajki w książkach, bąki po gazetach, ale bąki w mapach jeszcze dotąd mniej są znane, nie dziwota przeto, że nowością fałszu udało się uwagę sejmujących zbalamucić.

Właściciel Birczy uczynił, co mu jego interes doradzał, i radzibyśmy żywić przekonanie, że naówczas mowcy Sejmowi, którzy ten obłąd podnieśli i bronili, tylko nim natchnieni za siedzibą urzędu powiatowego w Birczy przemawiali, powtarzamy, radzibyśmy li tym obłądem usprawiedliwić posłów z Sanockiego, którzy fikcyi Bireckiej użyczyli swej wymowy, a nie dawać wiary, że nią jeden z nich okupił sobie zapewnienie dalszego posłowania.

Dla czego zaś siedzibę urzędu powiatowego w Dobromilu między wymagania wszelkich oczywistości kładziemy, niechaj da poznać ten choć krótki rys stanu rzeczy:

Wszak każdy się na to zgodzi, że dalszą lub bliższą odległość jakiegos miejsca nie stanowi li tylko przestrzeń, fizyczna długość linii drogowej, którą doń przebyć trzeba, ale o bliższości

---

\*) Egzemplarz ten wraz z innemi dokumentami jest dołączony do oryginału petycyi.

miejsca stanowi raczej łatwość komunikacji, interes, którym się takowa opłaca, nawyknienie ludności, które przeciąg czasu na tle jej potrzeb naturalnych wyrabia, tak, że nie jedno miejsce, fizycznie tylko milę odległe, faktycznie jest dalszem, niżeli drugie, do którego mil trzy jechać potrzeba. Tak mieszkańcowi Trójcy, Jamny, Łodzinki, Grąziowy etc. choć ma tak blisko miasteczko Birczę, przecież snadniej jest jechać do Dobromila, bo tam włościanin znachodzi i liczne targi 2 razy w tygodniu i towar po sklepach i sól tańszą, i zbycie łatwiejsze każdego produktu swojego górskiego, bo to miasto służy za punkt centralny wymian produkcji górskiej na produkcją ciągnących się od jego posady równin ku Lwowu. Góral z chudych wyżyn Bireckich zlaźić musi do Dobromila po zboże, które tam równiny mu ofiarują, po sól, którą tam warzą, po żrebię lub byczka, które ma zwyczaj brać na podchówek, po chustkę dla żony, po kozuch lub obuwie dla siebie lub swojej rodziny, bo Dobromil leży na trakcie publicznym, gdzie kupiec każdego czasu łatwo dojedzie i nazad wróci; stroniąc od Birczy, do której podróż po górach z ciężarem trudniejsza, towar jego za drogi by uczyniła, z której częstokroć czy słońca czy zasy wydobyc by mu się w swym czasie nie dozwoliły.

Trudno zaprawdę tak to wypisać, aby w oczy bijący dać obraz tego, cośmy nazwali potrzebą i nawyknieniem ludności, co jest przyczyną, że nawet mieszkaniec choć sąsiedni Birczy jeszcze znachodzi rachunek w komunikacji z Dobromilem. Dokładniejszy rozwój tego poglądu musimy zostawić światłemu zastanowieniu się Wysokich Władz przełożonych. Jednakże niezbitym tego co się tu rzekło dowodem jest prośba nasza, podpisanych tu gmin Jurczkowy, Rybotycz, Posady Rybotyckiej, Borysławki, Jamny, Trzcianca etc., którzy jakkolwiek pod Birczą mieszkamy, z Dobromilem łatwiej, korzystniej i częściej się komunikujemy.

Tak samo też, jeżeli o to idzie, przy oznaczeniu siedziby urzędu powiatowego, aby był we środku powiatu, toć Bircza raczej nie zaś Dobromil leży na jego krawędzi — bo już przyległa do niej wieś Korzeniec graniczy z powiatem Przemyskim, podczas gdy Dobromil od sąsiednich powiatów zewsząd nierównie odległej i swojemi gminami przedzielony jest położonym. Istotnie więc Bircza leży na uboczu powiatu nie zaś Dobromil, a faktycznie



centralnym punktem jego interesów i komunikacyi jest tenże jak się rzekło, a nie Bircza.

Jeżeli dowodu tych twierdzeń nie stanowi głośnie wołanie ludności w podpisach tu wyrażone, niechaj go unocznia jeszcze i data statystyczne, które najrychlejszego urzeczywistnienia przy końcu wyrażonej prośby naszej się domagają.

Nie będziem tutaj zbijać przemówień Sejmowych na posiedzeniu 73cim sesyi 3ciej dnia 20 kwietnia 1866 o 70 mostach, 6 rogatkach, o niedostępności okolicy Dobromila, można temi baśniami niegodnie zaskoczyć uwagę sejmujących i sprowadzić krzywdzącą nas wszystkich uchwałę, ale prawd geograficznych, interesów ekonomicznych pogwałcić na czas dłuższy nie można.

Wiadome one są Wysokim Władzom krajowym, przeto się dalej w ich tłumaczenie nie zapuszczamy.

Po krótko jednak niech wolno będzie zwrócić uwagę.

1. Teraźniejszy powiat Birecki składa się z dawnego powiatu Dobromilskiego i dawnego Bireckiego, otóż zważywszy ludność, która niniejszą prośbę zanosí jak podpisy świadczą, wynosi ona podług allegatów *B. C.* licząc samą ludność dawniejszego powiatu Dobromilskiego, przeważną większość powiatu, bo przedstawia liczbę 27.547.

Nie pomnąc, że z dawnego powiatu Bireckiego wiele gmin jak Trzcianiec, Jureczkowa etc. tę prośbę popiera — inne ją popierać będą co liczbę petentów do sumy 29.000 ludności — a zatem do znacznej większości podnosi, bo cały powiat teraźniejszy Birecki mieści 51.582 ludności.

Tak też i ludność tę prośbę składająca przedstawia sumę podatków

a z Bireckimi gminami . . . . . 49.000 zlr.

podczas gdy całość podatku wynosi w te-

raźniejszym powiecie Birczy . . . . . 82.514 zlr.

2. Że w Dobromilu są wszystkie zabudowania aerialne murowane z wymaganemi dogodnościami i bezpieczeństwem dla urzędu powiatowego i jego organów.

3. Urząd pocztowy z każdodzienną komunikacją dyliżansową, którego przesyłki pieniężne sięgają w pomyślnych latach 1

miliona zlr. — a liczba listów oddanych 20,000 sztuk; jak poświadcza *D.*

4. Stacja urzędu telegraficznego, a zatem i komunikacja z władzami przełożonemi.

5. Żupy i jej urzęda.

6. Naczelnictwo urzędu kameralnego i tegoż nadleśnictwo.

7. Komisaryat skarbu powiatowy.

8. Dwóch chirurgów, jeden dr. medycyny, obok apteki porządnie utrzymywanej.

9. Dekanat duchowny.

10. Ratusz murowany.

11. Cztery zajazdy porządnie utrzymywane, wraz ze salą obszerną dla liczniejszych zebrań powiatowych, dla czego też i teraz nawet wszystkie koncentracje ludności powiatowej, czy to z okazji assenterunku, czyli wyboru posłów odbywać się mogą i odbywają się istotnie dotychczas tylko w Dobromilu.

12. Szkoła 3ech klasowa, której podniesienie do szkoły realnej jest już zamierzone, a uskutecznienie tego zamiaru obok dochodu gminy miasta Dobromila, sięgającego 12 tysięcy zlr. rocznie, niepodlegające żadnym trudnościom.

Na cóż się silić na dalsze wywody, dowodzić wyższości tego grodu starożytnego nad sztuczną kreacją propinacyjną, jaką przedstawia miasteczkiem zwana osada Birczy, nie mająca nawet 900 dusz ludności, podczas gdy Dobromil sięga wraz z przedmieściami po nad 4000 — kiedy on bezprzecznie w całym Sanockiem obok Sanoka drugim z rządu jest miastem.

Wiadomo nam, że uchwałą sejmową Bircza została uznana miejscem powiatowym, nie wątpimy też, że ta uchwała na najbliższej kadencji sejmowej uchyloną zostanie na korzyść Dobromila, ale wykonaniu owej krzywdzącej cały powiat uchwały we funkcjach urzędu powiatowego, w zebraniach Rady powiatowej i w naszej komunikacji z jej Wydziałem, w działalności samegoż Wydziału, w znoszeniu się pojedynczych indywidualów z urzędem powiatowym, zachodzą tak mnogie i kosztowne trudności, geograficzne i elementarne przeszkody, że z uszanowaniem niżej podpisani tę naglącą prośbę składamy, aby dla pogwałconych interesów naszych, dla rzeczywistej niemożliwości funkcyonowania Rady po-



wiatowej, siedziba urzędu powiatowego Bireckiego prowizorycznie do Dobromila przeniesioną, a przynajmniej takie urządzenie administracyjne (może przez Expositure) w Dobromilu zarządzone zostało, któreby zbieranie się Rady powiatowej i funkcyonowanie jej wydziału w Dobromilu dopuszczało — nim to uchwałą Sejmnu będzie mogło być postanowionem.

Następują podpisy.

---

## Z wycieczki tatrzańskiej,

Paulina Stachurskiego.

(Dokończenie).

Uszczęśliwieni nadzieją prędkiego połączenia się, postanowiliśmy z Jontkiem pójść na Węgry, dla przysporzenia kilku groszy na potrzeby naszych przyszłych gospodyń.

Pobłogosławiła nas matka na drogę, zapłakały dziewczęta.... Zabraliśmy toporki i torby podróżne. Na pożegnanie, od serca uściskałem Halkę. Jontek nie śmiał tak samo postąpić z Krzysią... Poszliśmy. Dziewczątka łyzy ocierały z oczą, matka modliła się; nam ciężko było na sercu. Wszyscy jakby przeczuwaliśmy jakieś nieszczęście. Ale trudno było dla przypuszczeń wyrzekać się rzeczywistej potrzeby.... Szliśmy nieweseli; aż Jontek przystanął, rzekł z westchnieniem:

— Grzesiu! Smutno mi bardzo.

— I mnie nie wesoło — odpowiedziałem.

— Może zaniechać wycieczki?..

W tej chwili ujrzałem biegnące ku nam dziewczęta.

— Nie idźcie! ostanście z nami! wołały płacząc. — Nami tu źle bez was będzie.

— Grzesiu! — mówiła łkając siostrzyczka — albo ty nie wrócisz, albo mnie nie zastaniesz... dusycka cuje nieszczęście!

Cóż było robić? I mnie przecucie mówiło: „Nie idź!“... Lecz go usłuchać nie było podobna.

Uspokoilem Krzysię; raz jeszcze pożegnałem Halkę.

Nadeszła matka, i zabrała płaczące dziewczętka.

Z daleka widzieliśmy kobiety na skale, jak drogę naszą uścielały krzyżami wiary i serdecznych życzeń.

Stanęliśmy z Jontkiem do zyskowej roboty w Koszycach, i powoli zapominało się o złych myślach; a w miarę jak grosz przybywał cieszyliśmy siebie projektami zakupna rozmaitych rzeczy dla naszego gospodarstwa. I żyliśmy tak w cichej pracy.

A złe nas nie ominęło.

W parę miesięcy po naszym przybyciu, otrzymałem list od Halki, w którym zaklinała mię, bym natychmiast przybywał; ale bez Jontka... W dopisku dodała, że matka nieco chora.

Niezdrowiem matki wytłumaczyłem Jontkowi mój niespodziewany powrót; zakląłem, by nie przerywał roboty, a ja spiesznie powrócę... i z sercem bijącym udałem się w drogę do moich.

Wracającego w noc, przed zagrodą spotkała mię Halka i rzuciwszy się na szyję, powitała płaczem i słowami:

— Biedna, biedna Krzysia! ona temu niewinna...

Oślupiałem z przerażenia.

— Co się stało? — zapytałem.

— Ona tamtego kocha — mówiła łkając. — A biedny Jontek nie wie nic o tem...

— Nie pojmuje... Co się stało? na boga!

Serce mi się ścisnęło, gdy wysłuchał opowieści Halki.

Cóż winno serce, gdy pokocha? Cóż winno, że wybór niewłaściwy, zamiast raję, darzy cierpieniem i mogiłą?... Zapłakałem nad losem Krzysi, żal mi się zrobiło pocziwego Jontka...

Ale należało radzić; gdy można złemu zapobiedz.

Nazajutrz ujrzałem ją zmienioną, bladą; niepewny ogień świecił z jej ciemnych ocząt, usta spaliła gorączka... Ze łzami rzuciła mi się na szyję, i długo płakała w milczeniu.

Jak dziecię uspokoiłem ją, oddając do rąk Halki.

Jeszcze bardziej zmartwiony, udałem się do matki.

Staruszka nie wiedziała o niczem, i z czułością witała mię zapytując: czy i Jontek wraz ze mną powrócił!

Spojrzałem na Krzysię: — zadrżała i zbladła bardziej jeszcze. Biedne dziewczętko sieroce!

. . . . .



Siedziałem przy chorej matce, czytając żywoty świętych, gdy on wszedł do izby. Przeczulem jego przyjście, i pierś zawrzała mi gniewem.

Radbyłem go być przywitać sztyletem; ale w drodze spotkałem wysłane spojrzenie Krzysi takie litośne i błagające, że nie miałem odwagi ranić jej i tak biednego serca. Chłodno, lecz bez nienawiści powitałem Wacława.

— Jak się masz kolego? — rzekł podając mi rękę.

Nie cofnąłem mojej; ale powinien był uczuć, że drżała.

Oddał ukłon dziewczętom, i zwrócił się do chorej.

A był jej ulubieńcem... poznałem to od wejrzenia.

I nie trudno mi było usprawiedliwić proste serca, że się dały podbić temu, którego kaźden musiał poważać.

Syn dziedzica, panicz, Wacław nie dał nam nigdy uczuć swojej wyższości rodu i mienia, umiał uszanować poczciwe ubóstwo, i kochaliśmy go wszyscy.

Bylbym go kochał bardziej jeszcze; ale że spokój rodziny zamącił, że nieszczęścia naszego pragnie...

O, Wacławie! dla czegoż przypadek sprowadził cię do naszej chaty ubogiej!

Naszą łatwowierność Bóg ukarał. Wszyscy mniemaliśmy, że Krzysia kocha Jontka... a przyszedł ten, którego miało umiłować serce — i wziął ją jak swoją... miał jej ciało, duszę, zbawienie... bo Krzysia kochała bardzo! kochała sercem górskiej dziewczyny.

Nie trzeba było lat ani miesięcy. Pożar wybuchnął od razu z całą gwałtownością... Mnie wezwano zapóźno.

Postanowiłem jeszcze odwołać się do szlachetności Wacława.

Nie zawiodłem się na nim. Wysłuchał mię z uwagą; ocenił pobudki, które mię zagnęły do jasnego wypowiedzenia prawdy, i... zawahał się.

— Grzesiu — rzekł — bracie! I ja mam serce... Po bożemu ukochałem twą siostrę. Nie stawaj na drodze do naszego szczęścia.

Łzy mi zakręciły się w oczach.

— Wacławie — mówiłem — czyś dobrze rozważył wszystko udając się do mnie z taką prośbą? Przypuszczam, że znajdują się pomiędzy wami tacy, którzy sercem wejdą do naszego serca

i nędzę przeniosą nad dostatki. Takim był nieboszczyk Stanisław, takim ty być możesz... Ale czy masz prawo, dla własnego szczęścia, burzyć szczęście innych?... Jontek ją kocha, jest jej narzeczonym.... Czyliż serce nie przemówi w tobie?

— Prawda — rzekł, trąc ręką czoło — bolesna prawda!... A jednak serce nie chce słuchać jej głosu.... Bracie! jestem bardzo biedny!

— Nie mniej jak i my, Waławie! Odejdź od nas.... Na twoim świecie znajdziesz wiele z tego, co zadowolić cię zdoła.... Nie niszczy ich spokoju. Młoda, prostoty pełna, ona dziś nie wie, że cię kocha... z czasem zapomni, będzie szczęśliwą... Waławie, poświęć się dla niej.

Ze łzami padł w moje objęcia....

Nazajutrz dowiedziałem się, że wyjechał z kraju.

.....  
Zostaliśmy we dwoje — bo matka nie domyślała się prawdy — w trosce nad naprawieniem złego, które stało się nie naszą winą.

Z Halką przemyśleliśmy nad sposobem wypowiedzenia prawdy biednej Krzysii.. Należało zburzyć gmach jej szczęścia; a przecucie mówił nam, że grzy i ją przywałą...

Na nieszczęście dobrymi byliśmy prorokami.

Parę dni już nie przychodził Waław. Matka była niespokojną, a chwilami gniewała się, że o nas zapomina...

Krzysia milczała. Nie widzieliśmy łez, nie słyszeli westchnienia, i Boże przebacz! zdawało się nam, że wszystko było przywydzeniem tylko, że niebezpieczeństwo nie grozi....

Ostróżnie, z miłością, uwiadomiła ją Halka o bezpowrotnym odjeździe Waław; a ja dodałem, że go już nigdy nie obaczymy.

Blednąc śmiertelnie słuchała tego, co jej mówiliśmy... Z ostatnimi słowy osunęła się na ziemię, szepnąwszy: nigdy!...

Rzuciliśmy się na jej ratunek.

Łzy, zaklęcia, prośby już jej przebudzić nie zdołały. Z oczyma w sęp błada, wymawiała okropne „nigdy!“, które dla serc naszych stało się prawdziwą torturą.

Nie pomogły rady lekarza; daremną była obecność Jontka, którego, uwiadomiony, przybył spiesźnie, by cichy raj swój pożegnać na wieki....



Sierotka moja mała już do przytomności nie przyszła... Jak dziecię posłuszna naszej woli, uśmiechała się, gdyśmy płakali nad jej smutkiem; w milczeniu słuchała miłośnych słów Jontka; płakała nad jego łzami... a nikła nam z każdą godziną.

Widząc to powolne konanie siostry, patrząc na rozpacz Jontka nie wiedziałem o niczem, zapomniałem o własnem szczęściu....

Matka dostrzegła rzeczywistości, i zwróciła moją uwagę....

Z przerażeniem ujrzałem bladą twarz Halki, jej zapadłe oczęta.... Z płaczem rzuciłem się do niej, błagając o litość, by mię nie odstępowała samego....

— Nic mi nie jest Grzesiu — uspokajał mię aniołek — tylko serce boli mię bardzo.... Żał mi naszej Krzysiu!...

W dniu skończenia żałoby, matka wspomniała coś o ślubie.

Usłyszała to Krzysia, i odtąd myśl jej była zajęta przyszłym weselem.

Serce krajało się na widok, gdy biedne dziewczę plotło wianki, gotując się do ślubu... a myśmy widzieli, że życia nie wiele jej zostało.

— Grzesiu! siostrzyczko! — mówiła żałośnie — drubny moje! prowadźcie mię do kościoła... Matusia w śliczną ustroiła mię sukienkę, piękny wianuszek włożyłam już na głowę.... Prowadźcie mię do kościoła!

O Waclawie nie wspomniała nigdy.

Nie daj mi Boże cierpień takich więcej, bo tylko człowiekiem jestem!

Tu mi siostra gasła jak dopalająca się lampa... kochanka i drub jedyny więdnęją za nią z żalu... a moja miłość nie wystarcza do ich pociechy... Wiele, wiele cierpiałem!

— Żał mi Krzysiu — mówiła do mnie Halka, tęsknie patrząc w oczy. — Nie powinnam ją była gubić... Ona go tak bardzo kochała... Biedny Jontek! biedna Krzysia! my wszyscy bardzo biedni! — i łzy zalewały jej oczy; a mnie serce krajało się z bólu.

— Grzesiu! — wołała na mnie siostrzyczka. — Czemu nie każesz wesoło grać w kościele i zapalić świece? — Daremnie uwiliam śliczny wianeczek — nie chcą mię dać za ciebie!..

I zaśpiewała jak łabędź przed skonaniem:

Płynie chmurka mała po błękitnem niebie,  
Nie chcą mię dać za męż, miły mój, za ciebie.  
Świeci słońko jasno, nim za górę zajdzie,  
Miły mój, jedyny, w mogile mię znajdzie.

— Krzysiu! Jontku! Czegoście tacy smutni?...

Boże mój, Boże! Jak ciężko nas doświadczasz!

Głośnym płaczem wybuchnęliuuy wszyscy, gdy zbliżająca się śmierć zgromadziła nas przy umierającej.

Jak czule żegnała się z nami!.. jak starała się pocieszyć!..

— Nie płaczcie — mówiła — Nie żałujcie Krzysiu!.. Obaczmy się wszyscy!.. Haluniu! nte płacz tak siostrzyczko!

A gdy już z trudnością mogła otwierać powieki, a my wszyscy odmawialiśmy modlitwę za konających — nachyliła się do mnie i zaledwie dosłyszonym głosem szepnęła:

— Nie gniewaj się na niego!.. On kochał Krzysię!..

Po raz ostatni twarzyczka jej zapromieniała jasnością świętych; jakby z poza świata rzuciła ku nam uśmiech — ostatni!..

Przeciągły jęk wydobył się z naszych piersi!.. Halka upadła zemdlona.

O trzy dni tylko wyprzedziła ją Krzysia.

Jontek nie miał już siły patrzeć na drugie konanie. Ja — kochanek potrafiłem i to przenieść.

Malutką, jak dziecię, wziąłem na me ręce; oddechem chciałem wlać w nią nowe życie, pocałunkiem zatrzymać uciekające... łzy biegły niewstrzymane!..

Objęła mię drobnemi rączkami, i patrząc w oczy, mówiła głosem słabym:

— Kochałam cię Grzesiu, bardzo; ale Krzysia droższą mi była!.. Żyć bez niej byłoby mi trudno. Bądź zdrow!.. Woła mię!.. Idę!..

Martwe ciało złożyłem na posłaniu, i poszedłem w góry głośno uskarżyć się Bogu, że mię tak bardzo dotknął.

Dziewczątka moje pochowałem w wspólnej mogile. — Niedawno przy nich legła matka, zostawiając mię zupełnym sierotą.

Jontek porzucił góry i tula się gdzieś po świecie!..

Tam, gdzie ten krzyż pod brzoźką, spoczywają moi!..



— Ktoś kłęczy u mogiły — rzekłem, spojrzawszy ku mogile.  
— To Waclaw! — cicho odpowiedział góral.

\* \* \*

Gdy później z Waclawem mówiłem o naglącej w kraju naszym potrzebie łączenia się z ludem, na zakończenie rzekł mi z boleśnym uśmiechem, wskazując mogiłę:

— Rozłączyły nas wiekowe przesady — niekiedy nieszczęście łączy....

Smutna prawda w tych słowach.

---

## Zapiski bibliograficzne

(z r. 1869).

Pamiętniki pana Kamertona. Poznań. Pamiętniki te mieszczą w sobie opisy Litwy i Żmudzi pod względem rozmaitych historycznych miejscowości i zabytków, podań, pieśni i legend, zwyczajów i obyczajów, obrazów charakterystycznych, a nawet mitologii litewskiej i obrzędów pogańskich. Zebrane są przez szlachcica ukrytego pod nazwą Kamertona, stroiciela fortepianów.

Zawadzki Władysław. Obrazy Rusi Czerwonej (z rysunkiem Juliusza Kossaka). Poznań. Jestto żywo i trafnie skreślony przez autora obraz tego kraju, a znany ołówek p. Kossaka pochwycił z talentem typy jego mieszkańców.

Rys historyczny kampanii z r. 1809. Poznań.

Czaplicki (autor „Powieści o Horożanie“) Czarna księga. Pamiętniki 1863 do 1868 r. Kraków.

Autor po powrocie swoim z Syberyi skreślił w „Czarnej Księdze“ wiele ciekawych, a nieznanych dotąd faktów, odnoszących się do nieszczęśliwych naszych braci, wygnanych do straszego podbiegunowego świata, w którym i autor długo przebywał.

Kozłowski Karol. Gry i zabawy dla młodzieży. Poznań.

Endymion. Pieśń z życia ludu. Na korzyść wszechnic Lwowskiej i Krakowskiej. Wiedeń.

Kraj. Nowy dziennik polityczny, wychodzący codziennie w Krakowie (z wyjątkiem świąt) w ogromnym formacie, większym od „Czasi“ i obicet

jący powiększyć jeszcze ów format od 1 kwietnia b. r. — druk wyraźny — rozkład wygodny dla czytelnika — szczególnież inseraty ozdobnie układane — a pod inseratami podpisany Adam Sapięha, jako najpierwszy z właścicieli „Kraju“!

O Kraju piszą z Krakowa do Narodówki, co następuje:

„Od dwóch tygodni miasto nasze dzieli się na dwa stronnictwa: Czasowców i Krajowców. Cóż lepsze *Czas* czy *Kraj*? jest zwykły początek rozmowy przy spotkaniu się dwóch Krakowianów. Jeżeli pytający jest stronnikiem *Kraju*, zwykle sam na pytanie odpowiada: „Tu nie ma porównania, *Czas* się już przeżył, w *Kraju* widać życie, młodość i nadzieję! *Czas* pragnie całą społeczność zakuć w mniszą kapić; popierać interesów Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, jest według niego większą zasługą obywatelską niż energiczne dobijanie się praw narodowych; a za podpisy na rzecz Ojca św. gotów się wyrzec nawet imienia Polaka.“ Tak zwykle szermierzą przeciwnicy *Czasu*: czy czynią to w dobrej czy złej wierze, o tym wyrokować nie chcę, chociażby dobrą ich wiarę już z tego powodu podejrzywać można, że nigdy repliki słuchać nie chcą, ale zmiarkowawszy, że spotkany nie ze wszystkim podziela ich pojęcia, żegnają go natychmiast, zaręczając przy oddaleniu, że *Czas* upaść musi. Jeżeli który z tak przemawiających wysłuchać raczy twoje zapamiętywanie się na rzeczy, jeżeli mu np. powiesz: Prawdą jest, że *Czas* wypierał się nigdy katolickich swych zasad, lecz odkąd to jest zbrodnią, mieć przekonanie katolickie w społeczności katolickiej? że w dzisiejszym naszym stanie, ze względu na stosunki w Królestwie Polskiem, gdzie kościół katolicki i narodowość polska zarówno są prześladowane, jest krokiem niepolitycznym rzucać się na kościół, gdyż w ten sposób usprawiedliwia się niejako postępowanie Moskwy, ułatwia jej dzieło zniszczenia, bo na cóż miała by tolerować instytucję, którą sami Polacy uważają za niepotrzebną, może nawet za szkodliwą, a przecież na to wielkiej bystrości nie potrzeba, ażeby przewidzieć iż w chwili, gdyby społeczność polska została szyzmatycką, Katkow i redaktorowie pism polskich, *Kraju* nawet, staliby się zbytecznymi; przedmiotu polemiki, za wziętego napadu z jednej a gorącej obrony z drugiej strony jużby nie było, Słowiańszczyzna nie byłaby marzeniem młodej Moskwy ale spełnionym faktem“ — gdy się go w końcu zapytasz, w którym numerze *Czasu* wyczytał wyrzeczenie się praw narodowych na rzecz kościoła, boś ty nigdy tego dopatrzeć się nie mógł; gdy mu powiesz, że *Czas* bronił



zawsze i wszędzie zarówno praw narodowych jak kościoła, że chce ich równorzędności (!) a nie podporządkowania jednego drugiemu, odpowiada: „*Kraj* ma najlepsze chęci.“ Zapewne, dobre chęci są rzeczą bardzo pożądaną, chociaż przysłowie francuzkie powiada, że piekło dobremi chęciami jest wybrukowane. Tymczasem naszym zdaniem *Czas* na pojawieniu *Kraju* tylko zyskał; ci co mu zarzucali zgrzybiałość i ociężałość, widzą teraz, że młody jego kolega nietylko z piasku biecza ukreć nie potrafi, ale nawet gotowego biecza użyć nie umie. Od dwóch tygodni swego istnienia w żadnej sprawie nie wziął inicjatywy, artykuły jego wstępne są oderwaną doktryną, mniej lub więcej dobrze napisane, bez żadnej doniosłości, więcej historyczne i literackie, niż polityczne. Tak samo ma się z korespondencyami; nie ma w nich żadnej wiadomości z pierwszej ręki, snąc piszący je nie mają żadnych stosunków z ludźmi, robiącymi politykę, a powtarzanie wiadomości z gazet miejscowych, które pierwiej niż korespondencye przychodzą, na nie wiele zda się, większa też ich część bardziej kwalifikuje się do fejetonu niż do działu politycznego.

„Nie sądźcie jednak, żebym był zagorzałym stronnikiem *Czasu*, a nieublaganym nieprzyjacielem *Kraju*; sam czuję ociężałość *Czasu*, tylko krewkości nie mam zwyczaju brać za zaletę w polityce, a przezorności nie potępiam.

---

**Z Sanoka.** (Doniesienie teatralne). Towarzystwo dramatyczne pod dyrekcją Miłosza Sztengla dało już w tutejszem mieście 20 przedstawień, z wielkiem zadowoleniem publiczności— i ma zamiar odegrać jeszcze tylko przed wyjazdem do Sambora sztuki następujące:

Podlotek, komedia w czterech aktach Aurelego Urbańskiego.

Męczennicy, dramat w 5 aktach z roku 1863 przez Bronisława Komorowskiego.

Prawnik w miłosnych kłopotach, komedia w 2 aktach z francuzkiego.

Emigrant w Galicyi, komedia w 3 aktach J. N.

Tajemnica, komedia w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego.

„Benefis Matyldy Bołechowskiej“ 8go kwietnia „Poczwardka“, dramat wiejski w 5 aktach, przez K. Birch Pfeifer.

---

**Przykład rzeczywistego uprawnienia języka.** — Nadesłano nam (do Red. „Kraju“) dosłowny odpis wezwania urzędowego, nadesłanego z Bochni:

L. 636.

Vorladung.

Wicentego Wronę zu Lakta gorna wird aufgefordert, am 24go Marca 1869 um 10 Uhr Vor-Mittags in der Amts-Kanzlei des Gefertigten zur Einvernehmung über folgende Umstände persönlich zu erscheinen, oder bis zu dem gedachten Zeitpunkte über dieselben eine schriftliche Aeußerung zu bringen und zwar: Powyszy Wincenty Wrona podał prozbę o pódział gróntu w Bochenskim powiacie pod L. 1630 z d. 13go Marca 1867 *protokolanand* i ostęplował tokową juz raz czyli powtornie uzywanem znaezkiem a 50 *xr aus. W.* Popieważ tukie przekroczenie o przepisach dochodow skarbowych na podstawie ust. kar. poding §. 408 417 i 417 ad 5 do 15 zakiej karze oraz zopłocenia należytości stęplowej ulega przeto *wzywa się rzeczonego Wrony* do uiszczenia powyżzy następującej należytości Sollte Sie unterlassen, dieser Aufforderung Folge zu leisten, und weder persönlich bei der festgesetzten Tagsatzung erscheinen, noch bis zu derselben eine schriftliche Aeußerung einbringen, noch arš góltigen Gründen eine Bestimmung einer neuen Frist ansuchen, noch endlich gegen sogleichen Erlag des entfallenden geringsten Strafbetrağes von 2 fl. 50 kr., dann der nachträglichen Stempelgebühr von — fl. 50 kr., zusammen 3 fl. — kr. Sage trzy *Zlor. aus. Wol.* das Ansuchen um die Ablassung vom gesetzmässigen Vorfahren mit Verzichtleistung auf jede weitere Bertheidigung stellen; so werden die angeführten Umstände, zu Folge des Gefälls-Strafgesetzes ss. 616 und 682 als richtig und von ihm eingestanden betrachtet, und es wird im Grunde dieses Geständnisses, wenn er die erkennende Behörde es angemessen findet, ohne nochmalige Vernehmung des Vorgeladenen, zur Entscheidung g. schritten werden.

Od c. k. Komisarza skarbu

Bochnia dnia 21 Marca 1869.

Zastępea komisarza; podpis nieczytelny.

Podobny akt, nie pierwszy i nie ostatni, świadczy o zupełnem niedołęztwie administracyi. Czyż biedny włościanin, któremu podobnego dziwołaga nadesła, może pojąć o eo idzie. Najlepiej byłoby podobnego rodzaju pisma, jako niezrozumiale, urzędom zwracać.

---

Wydawca: Karol Pollak.

Odpowiedzialny za redakcyę: Aleksander Krzyżanowski.